Rok X. Kraków-Podgórze środa 3 lipca 1912. Nr. 147

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN“: ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt

Napad bandycki na jubilera. — Bunt wojskowy w Turcyi.

Tak mści się każda wina.



(Opis wewnątrz numeru.)

Akademia górnicza w Krakowie.
Na razie tylko wydział górniczy. — Współudział finansowy gminy m. Krakowa.

Brak wyższej szkoły górniczej w kraju, posiadającym tak wielkie bogactwa kopalniane i tak wysoko rozwinięty przemysł górniczy — był anomalią, nad której usunięciem kompetentne czynniki od szeregu lat usilnie pracowały. Żądanie, aby w Krakowie kreowana została **akademia górnicza**, rozbrzmiewało na setkach zgromadzeń, znajdowało wyraz w dziesiątkach memoryałów i rezolucyj. Stała „delegacya górników i hutników polskich“ niestrudzenie zabiegała w tej sprawie. Wreszcie ze sfery projektów i postulatów sprawa **akademii górniczej** weszła na realne tory:

Oto w poniedziałek w Wiedniu w ministerstwie robót publicznych wskutek inwencyi „Delegacyi górn. i hutników“ i za staraniem ministra Długosza, który —z uznaniem stwierdzić to należy — rozwija na swem stanowisku gorliwą, pełną inicyatywy działalność, odbyła się pod przew. szefa sekcyi Homana ankieta w sprawie wyższej szkoły górniczej w Galicyi. Oprócz ekspertów wzięli w ankiecie udział: min. Długosz, prezes dr Leo, dr Jahl, poseł Zarański, wiceprez. m. Lwowa Stahl i szereg ekspertów.

Szef sekcyi Homan oświadczył, że **ministerstwo jest za kreowaniem samoistnego zakładu naukowego w formie akademii górniczej i to z siedzibą w Krakowie.** Pamiętać jednak trzeba o kosztach i to uwzględniając szczególnie wysokie koszta w pierwszych latach. Byłoby możliwe urządzenie akademii odrazu z dwoma oddziałami, mianowicie górniczym i hutniczym, ale to kosztowałoby w pierwszych latach po 550.000 koron rocznie. Jeżeli się urządzi tylko oddział górniczy, to koszt wyniesie mniej więcej 465.000 koron. Wobec tego poddaje mowca pod rozwagę ankiety, że należałoby postępować etapami, przez stopniowe uzupełnianie z roku na rok.

Nad tem oświadczeniem wywiązała się dłuższa dyskusya, w której pierwszy zabierał głos minister Długosz.

Prezydent dr Leo oświadczył, że gmina m. Krakowa gotowa jest do finansowego współdziałania.

Dr Jahl imieniem Wydziału krajowego oświadcza się za Akademią górniczą w Krakowie i nie przesądzając stanowiska Sejmu, wyraził przekonanie, że kraj chętnie przyczyni się do tego.

Wszyscy eksperci, z wyjątkiem prof. Syroczyńskiego ze Lwowa, oświadczyli się za Akademią górniczą w Krakowie.

Poseł Zarański przedłożył memoryał, pracowany przez „Delegacyę polskich górników i hutników“. Memoryał ten przedstawia całą sprawę źródłowo. Poseł Zarański zaznaczył wśród ogólnej zgody, że górnictwo polskie nie stawia na razie żądania utworzenia wydziału hutniczego, *zadowala się wydziałem górniczym* i zgadza się [dla uniknięcia trudności finansowych na tworzenie z roku na rok coraz wyższych studyów.

Szef sekcyi w ministerstwie skarbu Engel oświadczył, że ministerstwo z całą przychylnością się do tej sprawy odnosi, ale liczy na finansowe współdziałanie gminy m. Krakowa i Wydziału krajowego.

* * *

Tak więc miarodajne czynniki uznały (jak nie mogło być inaczej) potrzebę Akademii górniczej w Krakowie. Sprawa przejdzie z kolei przed forum **Rady państwa**, od której uchwały zależy kreowanie zakładu. Miejmy nadzieję, że Koło polskie wraz z min. Długoszem jeszcze w bieżącym roku przeprowadzą tę sprawę pomyślnie przez wiry i rafy parlamentarnych fluktów.

Proces hr. Ronikiera.
Skargi kasacyjne. — Ponowna rozprawa.

Warszawa, 30 czerwca.

W poniedziałek upłynął termin do zaskarżenia wyroku w głośnej sprawie Bohdana hr. Ronikiera.

Hrabia R., który jak doniesiono, przebywa w Petersburgu wniósł skargę kasacyjną do senatu. Współoskarżony — Zawadzki — również jest niezadowolony z wyroku i w jego imieniu skargę kasacyjną już przed kilku

dniami wniósł adw. przys. H. Ettinger. Także **rodzice** Stasia Chrzanowskiego ze swej strony udają się do kasacyi.

Senat nie rozważa sprawy merytorycznie, a więc przy wykonaniu nie będzie wchodził w kwestyę, czy hrabia R. popełnił zarzucone mu przestępstwo, czy też nie.

O ile jednak senat dopatrzy się nieformalności w procesie, będzie wyrok skasowany i sprawa **powtórnie rozpoznawana byłaby przez izbę sądową w innym komplecie.**

Tak mści się każda wina.

Z milionera żebrakiem.

(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej).

W kołach bogaczy amerykańskich, szczególnie wśród milionerów w Nowym Jorku wzbudził przed 30 laty powszechną sensacyę ślub młodego Johna Waltera Brinsleya, niesłychanie bogatego człowieka z panną Maud Barnes, córką kupca nowojorskiego, jedną z najpiękniejszych panien N. Jorku. Młodzieniec, zyskawszy już za pierwszem wejrzeniem serce swej bogdanki, musiał stoczyć nadzwyczaj wiele trudnych i ciężkich walk nim uzyskał pozwolenie ze strony swego przyszłego teścia na związek małżeński. Papa narzeczonej, człowiek nadzwyczaj pracowity i dbający o dobro swej firmy, ustąpił wreszcie przed stałością młodych kochanków, ale pod warunkiem, że przyszły jego zięć wstąpi do interesu jako wspólnik i współpracownik.

Wesele odbyło się nadzwyczaj uroczyście. Młoda para wyjechała na kilka miesięcy w podróż poślubną do Europy.

Gdy minęły już miodowe miesiące i młodzi, syci wrażeń i rozkosznych upojeń, wrócili do Nowego Jorku, Brinsley, wierny przyrzeczeniu, zaczął pomagać teściowi. Znajomi młodego milionera nie mogli wyjść z podziwu, jak ten tak elegancki młodzieniec umiał przystosować się do nowych warunków życia i otoczenia. Ale szczęście małżonków, uwieńczone po roku ślicznym chłopakiem, skończyło się wkrótce.

Brinsley zaczął coraz częściej przebywać w towarzystwie, które odciągało go od domu i wpadł w sidła pewnej uroczej baletnicy z teatru „Metropolitan“, w której zakochał się do tego stopnia, że postanowił wziąć rozwód z żoną, a z nią zawrzeć nowy związek małżeński.

Obrażona w swej dumie żona zgodziła się na rozwód. Brinsley musiał jej i dziecku dać odprawę w wysokości 3 milionów dolarów. Wziąwszy rozwód z żoną, ożenił się z baletnicą. Pani Brinsley nie widziała już od tego czasu swego męża. Bawił on w Europie, przeważnie w Paryżu i Londynie. Mijały lata. Syn Brinsleya, który ojca swego nie pamiętał zupełnie, wyrósł już na dorosłego młodzieńca i objął interes po śmierci dziadka. Wkrótce potem ożenił się i zażywał życia w całej pełni. Pani Brinsleyowa w międzyczasie umarła a o byłym mężu jej wiedziano tylko tyle, że cały swój majątek stracił częścią na zbytkowne i wystawne życie swej małżonki, częścią na giełdowych spekulacyach. Mówiono też, że żona jego, owa eksbaletnica, opuściła go skoro Brinsley, stracił majątek...

Jednego dnia zjawił się w pałacu, w którym mieszkał młody Brinsley, pewien starszy mężczyzna, który gwałtownie domagał się widzenia z gospodarzem domu. Lokaj, widząc przed sobą licho odzianego wychudłego starca, wziął go za żebraka i wzbronił mu wstępu. W tejże chwili nadszedł z miasta Brinsley z żoną i spotkał się z przybyłym na schodach.

Słysząc rozmowę między przybyłym a służącym, spytał się Brinsley nieznajomego dość szorstkim tonem: „Czego pan sobie życzy?“

— Chciałem z panem pomówić w cztery oczy — odpowiedział przybyły. — „Z takiemi ludźmi jak pan nie mam żadnych tajemnic“ — odparł Brinsley. — „Jeżeli pan masz do mnie interes, mów pan prędko, gdyż nie mam czasu. Kim pan, jesteś i czego pan chcesz?“

Wówczas nieznajomy opierając się o ścianę, drżącym głosem odpowiedział: „Nazywam się John Walter Brinsley, jestem twoim ojcem“.

Po tych słowach padł wzruszony na ziemię. Młody Brinsley, pełen przerażenia, rzucił się na ratunek starcowi. W kilka minut później zjawił się zawezwany lekarz, lecz pomoc jego okazała się już zbyteczną. Stary Brinsley już nie żył.

W ten sposób pomścił się srogi los na nim za krzywdę, wyrządzoną przez niego całej rodzinie.

Rekord wszechświatowy na wysokość.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 1 lipca.

Żeglarzowi powietrznemu austryackiemu przypadł zaszczyt wzbić się na wysokość 4300 m., czyli na taką wysokość, do jakiej się jeszcze nie wzbił ani jeden z awiatyków europejskich, zwłaszcza, że porucznik Blaschke — o nim to bowiem mowa — miał pasażera w osobie podporucznika Bonfilda.

O godzinie piątej minut 16 porucznik von Blaschke razem z podporucznikiem Bonfildem rozpoczął lot na wysokość. Jego aparat coraz to wyżej i wyżej wśróbowywał się w powietrze, aż wreszcie zupełnie znikł z przed oczu ludzkich pomimo, że atmosfera była bardzo przejrzysta. Całą godzinę pozostał niewidzialnym nawet dla oczu uzbrojonych w lunety. Dopiero po godzinie zaczerniał na horyzoncie oświetlony promieniami słońca aparat. Gdy go zoczono, miał rozmiar małej muszki. Potem stawał się coraz większym i większym, aż wreszcie spadając w locie, zataczał potężne kręgi, wreszcie wylądował tuż koło drugiego miejsca przy hangarze. Wylądowanie odbyło się nieco gwałtownie. Koła były nieco zgniecione, szkielet zaś nie poniósł zupełnie żadnej szkody. Barograf, to znaczy przyrząd do mierzenia wysokości, wskazywał, że aparat doleciał do wysokości 4360 m., czyli tak wysoko, jak do tej pory nie wzbił się na przyrządzie do latania ani jeden z ludzi żyjących.

Porucznik von Blaschke opowiadał potem dokładnie, że w ciągu pierwszych 30 minut wzbił się na wysokość 3000 m. potem dostał się w niekorzystne dla siebie warstwy powietrzne nad Dunajem. Przez chwilę przeszło jeszcze wcale dobrze motor pracował bez zarzutu. Porucznik Blaschke dosięgnął 3600 m. wysokości, ale potem nie chciał iść w górę, ponieważ zbyt rozrzedzone powietrze nie niosło należycie aparatu, więc chciał już wylądować. Lecz jego pasażer zachęcał go do dalszego lotu słowami: Spróbujmy, może przecie uda się nam dosięgnąć wysokości 4000 m.

Blaschke posłuchał zachęty. Zwolna, bardzo zwolna, ale mimo to aparat szedł w górę. Potrzebował całej pół godziny, aby wzbić się jeszcze na kilkaset m. wyżej. Termometr spadł na tej wysokości do 10 stopni niżej zera. Ręce porucznika Blaschke zdrętwiały z zimna. Podporucznik musiał na pewien czas ująć ster. Dopiero później gdy dłonie masowaniu, porucznik Blaschke rozgrzał ręce ująwszy znowu ster, rozpoczął opuszczać się w dół. Gdyby aparat poszedł jeszcze o 500 m. wyżej, to oddychanie byłoby niemożliwem.

Łatwo sobie teraz wyobrazić jakim rozgłosem cieszy się teraz nazwisko porucznika Blaschke na obu półkulach. Boć jeszcze wczoraj wieczorem nazwisko śmiałego oficera roztelegrafowano do wszystkich wielkich stolic Europy i Ameryki. *Amon.*

Ohydny mord rabusiów.

Zatrute powietrze. — Tajemnicze mieszkanie. — Lokator samotnik. — Tragedya córki. — Wyjazd na wieś. — Ciekawa lokatorka. — Odkrycie zbrodni. — Okropny obraz. — Gnijący trup. — Obrabowane mieszkanie.

Warszawa, 29 czerwca.

Wczoraj mieszkańcy domu l. 38 przy ulicy Smoczej czuli z okien mieszkań, wychodzących na podwórko, niezwykły odór; dziś zaś, w godzinach rannych, woń ta na niewielkiem podwórku stała się wprost nieznośną: zrodziło się przypuszczenie, że musi to być zapach rozkładającego się trupa. — Udano się więc do stróża, ażeby dokonał szczegółowych oględzin oficyn i suteryn, co też stróż uczynił i przekonał się, że najsilniejsza woń wydostaje się przez drzwi zamkniętego na dużą kłódkę mieszkania na pół-piętrze w prawej oficynie, należącego do współwłaściciela pomienionego domu, Franciszka Nowakowskiego. Tytułowany przez lokatorów domu panem gospodarzem, znanym on był ze skąpstwa, które posuwał do tego stopnia, że nie chcąc płacić służącej, sam czyścił sobie ubranie, prał bieliznę i gotował sobie śniadania i kolacye. — Jedynie tylko obiady jadał w mieście u swego znajomego czy przyjaciela.

Do posługiwania sobie Nowakowski przyzwyczaił się w ciągu swego długiego życia, które dopiero na starość zaczęło mu się uśmiechać dzięki karyerze, jaką zrobiła jego córka.

Nowakowski był robotnikiem garbarskim, przez długi czas pracował w fabryce, a dopiero po wyjściu za mąż córki za właściciela domu Szczecińskiego, Nowakowski mógł porzucić pracę. — Wkrótce wprawdzie zięć umarł, ale wdowa umiała tak poprowadzić swoje interesa, że spłaciła innych sukcesorów Szczecińskiego i sama została właścicielką nieruchomości.

Wśród starających się o rękę wdowy znajdował się niejaki Szafrański, urzędnik kolejowy, za którego Szczecińska możeby wyszła za mąż, gdyby nie to, że zostawszy administratorem jej domu, zawiódł jej zaufanie, sprzeniewierzywszy znaczną sumę, za co go oddaliła. — W kilka dni potem Szafrański, kiedy Szczecińska jechała dorożką przez ulicę Karmelicką w kierunku Leszna napadł na nią, wskoczywszy na stopień dorożki i dał do niej kilka strzałów. Szczecińska raniona została śmiertelnie w brzuch i po przewiezieniu jej do szpitala w kilka dni potem zmarła.

Majątek swój zapisała chrześniaczce, z którego jednak N. otrzymał czwartą część.

Po śmierci córki, Nowakowski pozostał sam w całem mieszkaniu, prowadząc żywot anachorety. W ostatnich czasach coraz częściej zaczął go odwiedzać jego krewny Paweł B., który pozyskał tak dalece zaufanie starego, iż kilkakrotnie pozwolił mu u siebie nocować. W marcu okradziono Nowakowskiego. Niewyśledzony złodziej, korzystając z jego nieobecności, wyłamał zatrzask i dostawszy się do pokoju, skradł z kufra 150 rubli gotówką i trochę bielizny. Nowakowski zwrócił uwagę policyi śledczej na Pawła B., oskarżając go o ową kradzież. Sąd jednak wobec braku dowodów, uniewinnił oskarżonego. Po tem zajściu z „Pawełkiem“ Nowakowski jeszcze bardziej się odosobnił i nie wpuszczał nikogo do swego mieszkania, które od czasu kradzieży, wrazie wyjścia z domu, zamykał na kłódkę.

Na początku czerwca Nowakowski oświadczył stróżowi, że wyjeżdża na wieś do rodziny w gub. płockiej.

Od tej pory nikt Nowakowskiego nie widział. Wszyscy przypuszczali, że wyjechał na wieś.

Wczoraj odczuli najbliżsi sąsiedzi trupi zapach. Przypuszczano, że to „fetor zaleciał“ z pobliskiej garbarni, gdy jednak woń ta obydna z chwilą każdą stawała się nieznośniejszą, jedna z ciekawych lokatorek, zajrzawszy przez okno, do którego przystawiła drabinę, ujrzała, iż w pokoju „coś leży“ na podłodze. Zawiadomiona policya przybyła na miejsce i poleciła ślusarzowi otworzyć drzwi. Okazało się, że kłódka nie była zamknięta na klucz, tylko zwyczajnie założona, a drzwi zamknięte były na zatrzask. Po otwarciu drzwi straszna woń uderzyła tak silnie, że wchodząca policya musiała się cofnąć.

Wszystkie drzwi następne były na oścież otwarte.

W drugim pokoju na podłodze w pobliżu stołu leżały w przyschniętej krwi zwłoki Nowakowskiego w ubraniu. Skutkiem rozkładu twarz była napuchnięta i widniały już na niej gnijące plamy. Głowa otoczona pokrwawionymi ręcznikami, straszne sprawiała wrażenie, zwłaszcza, że włosy wraz z płatami przegniłej skóry poodpadały od czaszki.

Przykre wrażen e potęgowały związane na krzyż na piersiach ręce, zapuchłe, napoczęte przez zgniliznę.

Najwidoczniej przyczyna mordu był rabunek. gdyż wszystkie szuflady i kufry były pootwierane, porozrzucane zaś w nich rzeczy stwierdzają, że morderca szukał pieniędzy.

Oględziny mieszkania wykazały, że w znajdującej się w drugim, mniejszym pokoju kasie ogniotrwałej, były wyłamane dolne drzwi. Wykrycie tego strasznego, zagadkowego morderstwa, poruszyło całą dzielnicę: na ulicy w pobliżu domu, gromadzą się tłumy ciekawych. Dochodzenia policyjne są bardzo utrudnione ze względu na to, że odkrycie zbrodni nastąpiło późno, a wiadomo, że policya tutejsza nie celuje sprytem i energią o ile nie chodzi o przestępców politycznych.

Zamach czwartoklasisty na profesora.

Czerniowce, 30 czerwca.

Uczeń IV kl. tutejszego gimnazyum nazwiskiem Katz dokonał onegdaj przed południem zamachu w klasie na profesora J., usiłując ugodzić go olbrzymiem kamieniem, na szczęście jednak kamień nie trafił profesora. Wtedy uczeń rzucił się na swojego wychowawcę z żelaznym drągiem, ale zuowu przeszkodzili mu koledzy; kilku z nich pokaleczył niebezpiecznie, zadając im ciężkie rany w głowę i w twarz. Szalonego chłopca nie można było w żaden sposób uspokoić, wobec czego wezwano telefonicznie policyę, której udało się rozbroić chłopca i aresztować. — Podczas przesłuchania na policyi oświadczył, że postanowił zamordować profesora, ponieważ szykanował go przez cały rok, a przy końcu dał mu niesprawiedliwą notę na klasyfikacyi. Po przesłuchaniu odstawiono ucznia do sądu.

Z SALI SĄDOWEJ.

Szajka krakowskich włamywaczy przed sądem.

W styczniu i lutym br. popełniono w Krakowie cały szereg śmiałych kradzieży z włamaniem. Sklepy, mieszkania, strychy i piwnice—w najrozmaitszych punktach miasta, — były przedmiotem specyalnej pieczołowitości rzezimieszków. Dnia 29 lutego przytrzymali ajenci policyjni dwóch złodziei — Kuczmę i Sobczyka — na gorącym uczynku kradzieży w mieszkaniu niejakich Mosesów przy ul. Krakowskiej. Złodzieje mieli już spakowane do zabrania rzeczy — przeważnie drogie futra szabasowe — wartości 3000 koron.

Po kolei wpadła cała szajka w ręce policyi. Należą do niej Jan Kuczma, 22 letni ślusarz z Podgórza (herszt), Władysław Sobczyk, 24 letni wyrobnik z Piotrkowa, Jan Szczurowski, 22 letni ślusarz z Krakowa, Michał Ropicki, 23 letni wyrobnik z Jasła, oraz 3 nieodzowne kobiety (ukrywające i sprzedające rzeczy skradzione) Katarzyna Sabudowa ze Sosnowic, Wiktorya Czaputa z Częstochowy i Marya Garncarz z Krakowa.

Dzisiaj toczyła się przeciw mężczyznom z tej szajki rozprawa przed przysięgłymi pod przew. r. s. Dra Niklewicza. Oskarżał prokor. Dr. Jendl, broni z urzędu adwokaci Dr Reklewski i Dr Margulies. Rozprawa przeciw kobietom z tej szajki odbędzie się osobno przed Trybunałem orzekającym.

Akt oskarżenia wylicza kilkanaście włamań, dokonanych z niezwykłą śmiałością. Wartość skradzionych przedmiotów dochodzi do 10.000 kor. Szajka schodziła się w Podgórzu u Garncarczowej i tam układała plany wypraw złodziejskich. Okradziono następujące mieszkania: pp. Szymańskiego, kapitana Schmidta, sklep korzenny Tunka przy ul. Brackiej (skradziono tam gotówki około 150 kor., biżuteryę oraz całą masę towarów, jak sardynki, czekoladę, wędliny, tytonie i papierosy, herbatę, śledzie, rodzynki „Maggi“, migdały, cukier itd.), sklep p. H. Grossa, wędliniarnię p. Zajączkowskiej, mieszkanie radcy sądu Dra B. Trzaskowskiego (skradli rower wartości przeszło 200 kor. itd.) oraz cały szereg innych mieszkań. Operując wytrychami, kradli bezczelnie wszystko — garderobę, futra, towary, wiktuały — urządzali sobie w Podgórzu sute libacye, a rzeczy skradzione sprzedawali.

Obwinieni w śledztwie i na rozprawie przyznali się do zarzuconych im kradzieży, atoli usiłowali jeden na drugiego zwalić główną winę.

Gdzie są zrabowane klejnoty Jasnogórskie?

Via Paryż nadeszła sensacyjna wieść tej treści:

Były przeor klasztoru częstochowskiego Rejman, który bawi obecnie w klasztorze w Rzymie, wystosował do prałata i rektora szkoły polskiej w Paryżu następujące pismo: Mnich zakonu Paulinów, Starczewski doniósł, że **niejaka Ożerkowska z Kielc wie, gdzie się znajdują klejnoty, zrabowane z kościoła częstochowskiego z obrazu Matki Boskiej.**

Z pisma Rejmana wynikałoby, że p. Ożerkowska była jakiś czas kochanką Macocha, czy też Starczewskiego. Rejman oświadcza dalej, że nie chce nikogo denuncyować, ponieważ jednak kosztowności te są własnością narodu, uważa za swój obowiązek donieść, gdzie one się znajdują. P. Ożerkowska ma własny dom na rue Louis Grand w Paryżu.

* * *

Cała ta wiadomość, która z Paryża dostała się do pism warszawskich, zakrawa znowu **na bajkę**, jakich z okazyi świętokradztwa i afery Macocha w pismach warszawskich pojawiały się dziesiątki. Fantazya reporterów warszawskich tworzyła na temat Macocha niezliczone opowieści, które odznaczały się przedewszystkiem grubą naiwnością.

Zakonnicy jasnogórscy mieli tak łatwy dostęp do kasy klasztornej, że nie potrzebowali się łakomić na stare klejnoty (bardzo nie wielkiej wartości), jakiemi ozdobiony był obraz. Śledztwo, przeprowadzone w sprawie Macocha — śledztwo przeprowadzone w Krakowie, gdzie Macoch przed ekstradycyą był gruntownie badany, nie wykryło żadnego udziału tego mnicha w świętokradztwie. Może być, że Załóg uczestniczył w tej zbrodni, ale dowodów po temu niema.

I najnowszą wieść, kolportowaną via Paryż i Warszawę, należy przyjąć bardzo sceptycznie — i przedewszystkiem sprawdzić, z *jakiego źródła* (czy istotnie ze strony Rejmana?) pochodzi.

Z kraju.

Z Bielska-Białej.

Nożowcy. Ubiegłej nocy przyszło na nowym dworcu w Bielsku do bójki między strażnikiem kolejowym Jęderkiem a kilku opryszkami, w czasie której jeden z nich niejaki Walczak dobył noża i zadał nim kilka ran Jęderkowi i to tak niebezpiecznych, że musiano go odwieźć do szpitala. Walczaka jak również jego wspólników Głondicha i Goryla aresztowano.

Wypadek na kolei. We czwartek pop. najechał pociąg ciężarowy na drezinę, w której jechał inż. Sigmund z kilku robotnikami. Inżynier doznał złamania prawej nogi, jeden z robotników niejaki Paweł Hina ciężkie obrażenia na głowie i całem ciele.

Zgromadzenie udziałowców Składnicy towarowej tut. Kółka rolniczego odbyło się 26 z. m. w auli sem. naucz. T. S. L. Ze sprawozdania z lustracyi p. Sadowskiego odczytanego przez dyr. Podgórskiego dowiadujemy się, że czysty dochód za 4-miesięczny czas istnienia składnicy wynosi przeszło 9000 kor., którą to kwotą objęte są koszta urządzenia sklepu w kwocie zwyż 4000 kor. Udziałowcy zachęceni powodzeniem uchwalili przystąpić niebawem do zamienienia składnicy w stowarzyszenie zarejestrowane.

Na Macierz szkolną w Cieszynie nadesłała p. L. Grodzicka z Krakowa 30 kor. jako dochód z programów na popisie jej uczniów i uczenic.

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
8·20 d. posp.
11·— d. osob.
2·50 d. posp.
3·— d. osob.
5·38 d. osob.
7·15 n. miesz.
8·41 n. posp.
9·— n. osob.
10·35 n. osob.
11·30 n. osob.

Do Wiednia:
12·45 n. posp.
3·54 n. posp.
5·28 n. posp.
6·52 d. posp.
9·23 d. osob.
1·42 d. osob.
1·57 d. osob.
2·30 d. posp.
2·55 d. osob.
6·10 n. osob.
6·45 n. osob.
8·13 n. posp.
9·55 n. posp.
10·30 n. posp.

Do Zakopanego:
7·— d. posp.
10·25 d. osob.
3·45 d. osob.
12·07 d. osob.

Do Wieliczki:
8·30 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9·— n. osob.
10·20 n. osob.
11·05 n. osob.

Przewodnik krakowski.

Wawel. Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu, zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10 [illegible].

Groby zasłużonych [illegible] w krypcie na Skałce, grób Skargi [illegible] kościele św. Piotra, oraz skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można za zgłoszeniem się do [illegible].

Wystawa Towarz. Przyj. Sztuk Pięk. przy Pl. Szczepańskim otwarta od g. 11—4. Wstęp w niedziele 30 h., w dni powszednie 60 hal.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte codziennie od godz. 10—4 w mies. zimowych od 11—3 wstęp w poniedziałki 2 kor., w dni powszednie 1 koronę, w niedziele i święta 20 hal. od osoby.

Muzeum im. Jana Matejki (Dom Matejki). ul. Floryańska l. 10, otwarte codziennie od godz. 10—4 (w miesiącach zim. od 11—3. Wstęp [illegible] h. od osoby.

Muzeum hr. [illegible] Czapskich, ul. Wolska l. 10. otwarte codz. od godziny 10—4 (w [illegible] od 11—3). Wstęp 50 hal. od osoby.

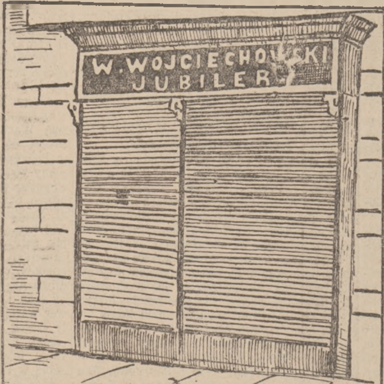
Muzeum tech.-przemysł. w gmachu [illegible], otwarte codz. od g. 9—1 i od 3—6 poł. za opłatą 40 h od osoby dorosłej i 20 h. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta, z wyjątkiem świąt głównych [illegible] od g. 10— bezpłat.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte we wtorki i piątki od godz. 9—1.

Ogród botaniczny otwarty od 15 kwietnia do 15 paździer. [illegible] codziennie z wyjątkiem soboty od g. 8—12 i od 1 do 8, a w niedziele i święta tylko popoł.

Kopiec Kościuszki i Krakusa dostępny codziennie od g. 7 do 9 wieczorem.

Tajemniczy napad rabunkowy na sklep jubilerski w Krakowie.



Wejście do sklepu p. Wojciechowskiego ze spuszczoną żaluzyą.



Scena napadu bandyty według relacyi jubilera p. W.

Dalsze szczegóły.

Kraków, 2 lipca.

Wczoraj wstrząsnęła miastem wieść o śmiałym bandyckim napadzie rabunkowym na p. Władysława **Wojciechowskiego**, właściciela sklepu jubilerskiego przy ul. Szewskiej l. 9. Wzburzona opinia w mieście — łącząc wczorajszy napad z włamaniem do podgórskiego urzędu pocztowego — snuła już fantastyczne domysły na temat nawiedzenia Krakowa przez szajkę krwawych bandytów „z za kordonu“, którym tak chętnie przyznaje się palmę pierwszeństwa na tem polu, z uszczerbkiem dla naszych, domorosłych rzezimieszków...

Napad na p. Wojciechowskiego, o którym we wczorajszym numerze obszernie już pisaliśmy, przedstawia się do tej chwili, w której to piszemy — niejasno.

P. Wojciechowski jest od szeregu lat znanym i powszechnie poważanym obywatelem w Krakowie. Liczy lat 68 i prowadzi przy ul. Szewskiej l. 9 od dziesiątek lat zakład jubilerski, cieszący się jak najlepszą sławą i wierną klientelą z najlepszych sfer Krakowa i okolicy.

Przy sklepie jubilerskim nie ma pracowni, to też p. W. w sklepie jest zazwyczaj sam, lub z żoną. Ma czworo dzieci — dwóch synów, 2 córki — jeden syn jest geometrą, drugi technikiem-dentystą, u doktora Wernikowskiego, córka jedna jest zamężną za lekarzem Dr. **Wespańskim**, a druga córka jest przy rodzicach. Pp. Wojciechowscy mieszkają przy ul. Karmelickiej l. 23 na II p. wraz z zięciem lekarzem, żyją w stosunkach uregulowanych i cieszą się powszechną sympatyą, której wyrazem jest fakt, że przez cały wczorajszy dzień setki osób z różnych sfer towarzyskich Krakowa z współczuciem dopytywały się o stan zdrowia ofiary napadu.

Wedle zebranych przez nas informacyi p. W. miał płacić w dniu napadu weksle w Banku gal. na łączną kwotę około 2000 kor. W tym celu przygotował sobie w banknotach 1950 kor., które włożył do zwyczajnej koperty — a nie do portfelu — i kopertę tę schował do kieszeni surduta. Nadto w portmonetce miał około 150 kor. w banknotach i srebrze.

P. Wojciechowski wychodził z domu zwykle przed g. 6 rano, wstępował do **kościoła OO.** Karmelitów na Piasku, poczem szedł do sklepu swego, do którego wchodził żelaznemi drzwiami bocznemi ze sieni. Żaluzye okna i drzwi frontowych były zamknięte i otwierano je dopiero koło g. 8-mej. Kosztowności były ubezpieczone od włamania. W żaluzyi znajduje się otwór, przez który z ulicy można zaglądnąć do sklepu, oświetlonego przez całą noc słabą lampą gazową. Ponadto jest w sklepie urządzony aparat alarmowy do mieszkania stróża — aparat ten p. W. wyłączał osobiście, przychodząc rano do sklepu.

W dniu napadu wszedł p. W. przed g. 6 rano do sklepu. Przed bramą zauważył stojącego jakiegoś mężczyznę, na którego nie zwrócił uwagi przypuszczając, że jestto ktoś z personalu zakładu krawieckiego p. Szufy, mieszczącego się w tym samym domu na I p. W sieni nie zanważył nikogo, poszedł do mieszkania stróża, wyłączył dzwonek alarmowy i wszedł żelaznemi drzwiami od sieni do sklepu. Zanim doszedł do lady naprzeciw drzwi — odległość 2 kroków — **uczuł uderzenie w tył głowy,** zadane kijem lub laską. Przyskoczył do szuflady w ladzie, by wyjąć rewolwer, ujął rewolwer — w tej chwili jednak otrzymał silne uderzenie w rękę, a następnie w głowę i wówczas upadł na podłogę za ladą. w kącie przy oknie koło skrzynki z gazometrem.

Na leżącego rzucił się napastnik **i począł go dusić za gardło.** P. W. wtej chwili stracił przytomność i nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dalej działo. Nieprzytomny leżał przez półtorej godziny — i w tym stanie znalazł go syn Stefan, technik-dentysta, który o g. 7·30 rano przyszedł — jak zwykle — do ojca. Zanważył on w ustach ojca **knebel ze skóry irchowej** i w tej chwili domyślił się, że ojciec padł ofiarą napadu. Przywołał natychmiast stróża i przy pomocy tegoż ulokował ojca na krześle, wyjął z ust knebel i wodą go ocucił.

Na miejscu czynu nie znaleziono **żadnych śladów** obcych przedmiotów. Knebel był ze skóry irchowej, używanej w sklepie do czyszczenia przedmiotów, a drugiem narzędziem zbrodni była, zdaje się, **laska hebanowa**, znajdująca się w sklepie dla reparacyi, gdyż znaleziono kawałki z takiej laski. Nie jest jednak wykluczonem, że sprawca miał własną laskę i z nią się wydalił, a owa laska hebanowa została przypadkowo złamaną wśród szamotania się w ciasnym sklepie. Na ziemi leżała porzucona przez sprawcę portmonetka, ogołocona z gotówki — napastnik zabrał więc kopertę z banknotami 1950 k., z portmonetki około 150 k. — nadto z trzech otwartych szuflad kilkanaście koron.

Natomiast **z cennych biżuteryi, leżących na wierzchu i łatwo dostępnych**, a oddanych do reperacyi — **nic nie brakuje.** Znaczna część cennych biżuteryi — a przedewszystkiem przeznaczone na sprzedaż — znajdowały się w kasie wertheimowskiej, stojącej za przepierzeniem w sklepie. — **Kasa ta jest nienaruszona.**

Policya i władze śledcze, mają niesłychanie trudne zadanie z tego powodu, że pan W. **nie jest absolutnie w stanie podać rysopisu sprawcy**, który na miejscu czynu nie zostawił po sobie **żadnych śladów**, z których by można cośkolwiek wnioskować o jego osobie.

P. Wojciechowski, przewieziony do swego mieszkania, **ma się wcale dobrze.** Obrażenie na głowie jest **zupełnie lekkie**, na szyi są **ślady duszenia**, w postaci **4 wybroczyn od palców napastnika**, a najdotkliwsze obrażenie jest na ręce prawej, która jest znacznie spuchnięta. Lekarz ordynujący stawia jak najlepsze horoskopy co do stanu zdrowia pana W., który niewątpliwie za kilka dni w zupełności przyjdzie do zdrowia.

* *

Śledztwo policyjne niestrudzenie prowadzi komisarz policyi dr **Krupiński**, przy pomocy insp. p. Bron. **Karcza.** W poniedziałek po południu od godziny 4 do 8 wieczór urzędowała na miejscu czynu **komisya śledcza**, złożona z sędziego śledczego p. **Błachocińskiego**, prokuratora dra **Langa** i protokolanta dra **Geppenta.** Komisya dokonała oględzin miejsca czynu, zarządziła fotograficzne zdjęcie, a następnie z lekarzami sądowymi prof. drem **Horoszkiewi**

czem i drem Łobaczewskim przedsięwzięła oględziny i przesłuchanie pana W. w jego mieszkaniu.

Szczegóły śledztwa okryte są tajemnicą.

Czy ślad sprawcy?

Do policyi zgłosił się dziś p. W., maszynista w drukarni Rippera, z doniesieniem, że w dzień krytyczny o godz. 6 i pół zrana spotkał w ulicy Szewskiej niejakiego F., z którym ongi chodził do szkół. Ow F. tułał się przez kilka lat po świecie a przybył obecnie z Ameryki. — Mówił on do pana W., że potrzebuje czarnego surduta, bo jego własny jest zniszczony, potrzebuje go zaś, bo chce przedstawić się w dyrekcyi fabryki cygar, gdzie szuka pracy. Ów F. pożegnał się na rogu ulicy Szewskiej z panem W. bardzo spiesznie.

Co słychać w mieście?

Kraków, 2 lipca.

Wyjazd dzieci na pierwszy sezon kolonij wakacyjnych w Kochanowie nastąpił dn. 2 bm.

Lekarze badający dzieci przyjęte na kolonię stwierdzili u wszystkich dzieci konieczną i gwałtowną potrzebę wyjazdu na świeże powietrze dla poratowania bardzo nadwątlonego zdrowia. Niestety! Mimo najgorliwszych zabiegów nie jest w stanie komitet przyjąć na rok bieżący więcej nad 126 małych kolonistów.

W roku 1911 było 121 uczestników i uczestniczek. Z czterdziestu kilku szkół ludowych i wydziałowych krakowskich wpłynęło przeszło 600 próśb błagalnych o przyjęcie do prowadzonej racyonalnie pod dozorem lekarzy i pedagogów kolonij. Smutek i boleść ogarnął serca wszystkich na widok żalu i płaczu rodziców i dzieci, których prośby nie mogły być uwzględnione z powodu braku miejsca i funduszów. Zastanawiano się już nad tem, czy przystąpić już w roku bieżącym do rozszerzenia budynku. Okazało się to jednak na razie niemożliwe z powodu braku funduszów. Na pokrycie zwykłych bieżących wydatków potrzeba conajmniej 13.000 kor., gdy tymczasem subwencye władz, oraz instytucyj, zabiegi pp. dyrektorów i dyrektorek, nauczycielstwa oraz datki szlachetnych osób dosięgają zaledwie połowy tej sumy.

Komitet zwraca się ponownie z usilną prośbą do wszystkich, którym los młodego pokolenia nie jest obojętny, o czynne poparcie kolonii kochanowskiej. Do przyjmowania darow i wkładek upoważniony jest tylko skarbnik dr F. Marcisiewicz, Wiślna l. 10, prezes dyr. J. Parczyński (Plac Matejki l. 11), a najdogodniej przesłać datki czekami przez pocztową Kasę oszczędności.

Obrady nauczycieli. W sobotę przez cały dzień obradowali w Krakowie delegaci Ognisk krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi pod przew. prez. p. St. Nowaka. W sali „Sokoła“ zgromadziło się 370 delegatów, przedstawiających 162 Ognisk. Na zgromadzenie przybyli posłowie dr Bandrowski i Matakiewicz, tudzież r. Konopiński, delegat m. Krakowa do kraj. Rady szk.

Rozprawy były bardzo ożywione. Po referatach i złożeniu sprawozdania za r. ub. mianowano w uznaniu zasług prez. St. Nowaka wśród hucznych oklasków członkiem honorowym Związku. Do Zarządu naczelnego Związku wybrani zostali: Robak J. (Kraków), Andruszkiewiczówna E. (Kraków), Balkowska H. (Beńkowa Wisznia), Popowicz B. (Lwów), Broszkiewicz A. (Nowy Sącz), Depowski J. (Kraków), Kostecki K. (Tarnów), Szkodziński J. (Kraków). Do komisyi rewizyjnej weszli pp.: Bałaban J. (Lwów), Kaczkowska M. (Balice), Bieleś J. (Podgórze), Seidl B. (Okocim). Do sądu honorowego wybrani pp.: Michalski S. (Kraków), Wizimirski B. (Lwów), Nowak St. (Kraków), Tomaszewski W. (Łąki), Firlej W. (Sanok), Makuch K. (Biała), Spławińska M. (Kraków).

Oficyanci pocztowi w parlamencie. D. 27 b. m. została deputacya Centralnego Związku adjunktów i oficyałów poczt. przyjętą przez prez. Koła pol. Dra Leo i prezydya innych stronnictw. Deputacya, w której brał udział prezes Grupy krak. p. A. Lubański udała się do min. Zaleskiego, któremu prez. Centralnego Związku Killer i delegat Lubański przedłożyli życzenia tej kategoryi funkcyonaryuszy państwowych.

Min. Zaleski przyrzekł deputacyi spełnienie prośby tylko pod tym warunkiem, jeżeli mały plan finansowy zostanie w Izbie posłów uchwalony. Następnie przyjął deputacyę min. handlu Rossler, który przyrzekł zadość uczynić żądaniom oficyantów poczt., jeżeli Minister skarbu da odpowiednie fundusze do dyspozycyi. Posłowie wszystkich stronnictw przyrzekli wywrzeć nacisk, by znalazły się środki na zrealizowanie wieloletnich życzeń oficyantów poczt.

Uczczenie zasług pedagoga. Dnia 27 ub. m. obchodzono uroczyście w Podgórzu w nowo utworzonej szkole wydz. im. St. Konarskiego imieniny p. Wł. Krupińskiego, dyrektora tegoż zakładu, przy licznym udziale rodziców, którzy przez usta swych dzieci składali powszechnie cenionemu pedagogowi w pięknie przybranej sali życzenia, wyrazy wdzięczności i uznania.

Na zakończenie uroczystości wręczono solenizantowi pięknie wykonany portret, dzieło art. mal. M. Szczurowskiego.

Śmiertelne przejechanie. Wczoraj rano przejechał wóz ciężarowy w Podgórzu na ul. Łagiewnickiej 8-letniego chłopca, Jana Chylę. Chłopiec doznał wstrząśnienia mózgu, w groźnym stanie odwiozło go pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Oszustwo. Jak dochodzenia stwierdziły p. Władysław Ajdukiewicz, którego podejrzywano o sfałszowanie książeczki Kasy Oszcz. m. Krakowa, o czem swego czasu donosiliśmy, nie miał z tą sprawą nic wspólnego.

Ślub. W dniu 25 czerwaa b. r. pobłogosławiony został w Wadowicach przez miejscowego dziekana W-go ks. Zająca związek małżeński pomiędzy panną Maryą, córką tutejszego prowadzącego księgi gruntowe i właściciela realności Ignacego i tegoż żony Augustyny Ciembroniewiczów z p. Janem Dworakiem, tutejszym wiceburmistrzem i właścicielem cegielni.

Kradzież z włamaniem w Podgórzu. Nieznani sprawcy włamali się dziś w nocy do sklepu w domu p. Matecznego przy ul. Kalwaryjskiej i skradli zapasy wina, wędlin i innych towarów.

Kobiety rażone piorunem. Z Niepołomic piszą nam: Podczas szalejącej w ubiegły czwartek burzy zbierały dwie kobiety w Woli Batorskiej trawę. Przerażone jednak często bijącymi w pobliskie drzewa piorunami, poczęły uciekać. W czasie ucieczki uderzył w nie piorun. — Starsza padła trupem na miejscu, a młodsza odniosła ciężkie poparzenia i utraciła przytomność.

W samych Niepołomicach uderzyło kilka piorunów w drzewa w pobliżu kościoła, a także w dom stolarza. Piorun przedziurawił powałę, zerwał pościel z łóżka, ale dziecko, które obok spało w kołysce ocalało cudem — piorun nie wyrządził mu żadnej szkody.

Z kroniki żałobnej.

Franciszek Szymusik, radca skarbu, zmarł dnia 21 czerwca w Truskawcu, w 56 roku życia.

Jadwiga z Rothów Michnikowa, żona adwokata, zmarła w Bochni d. 27 czerwca b. r., w 48 r. życia.

Jan Cieślak, introligator zmarł d. 30 go czerwca w 26 r. życia w Krakowie.

Weselna jazda z przygodami w Podgórzu.

Z górki na pazurki. — Przyjechane dziecko.— Rozdita bryczka. — Mogło się źle skończyć, ale wszyscy wyszli bez szwanku.

Służący u doktora Wójtowicza w Pychowicach, Florczyk obchodził wczoraj gody weselne. W tym celu jego chlebodawca użyczył mu bryczki z końmi, którą para młoda udała się na ślub do kościoła w Podgórzu. Bryczką powoził 18-letni woźnica dworski Jan Starowicz. Podczas gdy para młoda bawiła w kościele, Starowicz pił w pobliskim szynku. Gdy ślub się skończył i nowożeńcy wsiedli do bryczki, aby się wybrać w drogę powrotną do Pychowic na ucztę weselną, Starowicz, pijaniusieńki, siadł na kozieł i zaciął konie. Powoził po waryacku, a bryczka mknęła galopem. Na ul. Długosza bryczka przejechała dziecko restauratora Rudlera, które jednak szczęśliwie wyszło bez szwanku. W dalszym ciągu szalonej jazdy, bryczka wjechała na kupę kamieni. Bryczka rozstrzaskała się w kawały a państwo młodzi wypadli na gościniec. Lecz i oni na szczęście wyszli cało z tej opresyi, gdyż odnieśli nieznaczne tylko guzy i sińce. Pijanego woźnicę osadzono w aresztach podgórskich.

Młodzi, ale niebezpieczni włamywacze.

Aresztowanie sprawców włamania do biur firmy Sokolnicki i Wiśniewski.

Jak donosiliśmy, przed kilku dniami włamali się nieznani sprawcy do biura instalacyi elektrycznych firmy Sokolnicki & Wiśniewski przy pl. Dominikańskim i rozbiwszy kasę przy pomocy znalezionych na miejscu narzędzi skradli znajdujące się wewnątrz 771 Kor. 30 hal. Policya wpadła obecnie na trop szajki włamywaczy. Jak się okazało, kradzieży tej dopuściło się trzech młodych izraelitów, początkujących włamywaczy. Groźnym herszitem tej nowo zorganizowanej bandy był 14 letni praktykant monterski Ziffer, który ułożył cały plan włamania, a przyszło mu to łatwo, gdyż swego czasu pracował sam w firmie Sokolnickiego. Włamania dokonali jego towarzysze, ściśle stosując się do planu, na którym uwidocznione byłby nawet schowki dla sprawców w razie niespodziewanego spłoszenia.

Policya aresztowała onegdaj Ziffera i osadziła go w aresztach. Jednego ze wspólników szajki, niejakiego Natana Elsnera, 18 letniego młodzieńca przytrzymał wczoraj w Podgórzu nadkomisarz p. Krzyżanowski. Elsner wyrwał się jednak i zdołał zbiedz, pozostawiwszy w rękach p. nadkomisarza pakunek, w którym jsk później stwierdzono, znajdowały się świeżo zakupione narzędzia do rozbijania kas w postaci świdrów, latarek elektrycznych, sztab żelaznych i t. p. podobnych do tych narzędzi, jakiemi posługiwali się podgórscy włamywacze. Widocznie i nowo zorganizowana szajka chciała pójść ich śladem. Za zbiegłymi towarzyszami Ziffera zarządzono pościg.

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera i operetka.

Wtorek: „Sprzedana Narzeczona“
Sroda: „Piękna Rizeta“
Czwartek: „Borys Godunow“
Piątek: „Piękna Rizetta“
Sobota: „Borys Godunow“
Niedziela: popołudniu „Rozwódka“ wieczór „Sprzedana narzeczona“
Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna“
Wtorek: „Cnotliwa Zuzanna“
Środa: „Cnotliwa Zuzanna“
Czwartek: „Aida“
Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“
Sobota: „Cnotliwa Zuzanna“
Niedziela: popołudniu „Krysia leśniczanka“ wieczór „Aida“

Teatr Nowości. Przedstawienie o godz. 8 wiecz.

Edison. Przedstawienie o godz. 8 wiecz

Telegramy i telefonematy własne „Nowin“.

Z Izby posłów.

Dyskusya nad prowizorycznym budżetem. — O zniesienie bonifikacyj spirytusowych. — O podwyższenie płac dla robotników kolejowych. — Enuncyacya min. Heinolda. — Interpelacya o zajścia w Pradze.

Wiedeń. Izba posłów obradowała wczoraj dalej nad prowizoryum budżetowem.

Pos. Diamand, jako referent mniejszości uzasadniał votum mniejszości w sprawie zniesienia bonifikacyi spirytusowych i przekazania zaoszczędzonych przez to 10 miljonów krajom celem podwyższenia płac nauczycielskich. Zwrócił się w bardzo ostrych słowach przeciw Izbie panów.

Poseł Tomszik uzasadniał swoje votum mniejszości w sprawie przyznania 17 miljonów koron na podwyższenie płac służby robotników kolejowych.

Minister Heinold oświadczył, że rząd ustawicznie się stara o polepszenie sytuacyi służby państwowej. Wskazuje na znaczne sumy, wydane już w ciągu b. r. na korzyść funkcyonaryuszy państwowych, zwłaszcza robotników kolejowych. Wniosek Tomszika zachwiałby równowagę budżetu i jest nie do przyjęcia. (Protesty u socyalistów). Rząd musi otwarcie i lojalnie oświadczyć, że gdyby przyjęto ten wniosek, nie mógłby prowizoryum przedłożyć do sankcyi.

Odczytano interpelacyę w sprawie zajść w Pradze.

Śmierć ministra Brafa.

Praga. Minister rolnictwa, dr Albin Braf, zmarł wczoraj w południe w Rostoku koło Pragi.

Nowe olbrzymie wydatki na armię.

Temat obrad przyszłej sesyi delegacyjnej.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Przyszła sesya delegacyjna, która ma uchwalić wspólny budżet na rok 1913, zbierze się w październiku w Budapeszcie. Na sesyi tej wystąpi ministerstwo wojny z żądaniem nowych, olbrzymich, nadzwyczajnych kredytów na armię. Minister zażąda **kwoty 275 milionów koron**, a pieniądze powyższe mają być użyte na **balony, aeroplany i na marynarkę wojenną.**

Poprzednio, w dniu 23 września, odbędzie się w Wiedniu krótka sesya delegacyjna, na której uchwalony będzie *lege artis* budżet wspólny na rok 1912, gdyż dotychczas skarb wspólny monarchii na rok bieżący czynił wydatki na podstawie uchwalonych 2 prowizoryów budżetowych.

Jak Rusini agitują za własnym uniwersytetem?

Zamówione telegramy. — Pobożne życzenia Rusinów odnośnie do uniwersytetu polskiego we Lwowie.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Obecnie wskutek gadatliwości dziennika „*Reichspost*“ wyszło na jaw, w jak wielce oryginalny sposób Ukraińcy w ubiegłą niedzielę agitowali za samodzielnym uniwersytetem ukraińskim we Lwowie. Otóż z rozmaitych stron wschodniej Galicyi nadchodziły do redakcyj wiedeńskich jednobrzmiące depesze, że w tej a tej miejscowości zgromadzeni obywatele w liczbie 500, 600 lub 700 powzięli jednogłośnie następującą uchwałę:

1) Ukraińcy domagają się najszybszego założenia osobnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie;

2) Do chwili założenia tego osobnego uniwersytetu protestują Ukraińcy przeciw wszelkim ograniczeniom praw narodu ukraińskiego **na dotychczasowym utrakwistycznym (!) uniwersytecie lwowskim!!**

3) Protestują przeciw łączeniu sprawy uniwersytetu ruskiego we Lwowie z kwestyą zaniechania obstrukcyi ruskiej w Sejmie przeciw reformie wyborczej.

„*Reichspost*“ donosi, że wszystkie powyższe telegramy dosłownie brzmią jednakowo.

O portfel ministra rolnictwa.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Z powodu śmierci ministra rolnictwa Brafa, pojawiają się już w tutejszych dziennikach kombinacye na temat przyszłego jego następcy.

„*N. Fr. Presse*“ lansuje wiadomość, że największe szanse otrzymania portfelu ministra rolnictwa ma Fryderyk ks. Schwarzenberg, znany magnat czeski. „*Reichspost*“ twierdzi, że opróżniony fotel ministeryalny obsadzony będzie dopiero w jesieni. „*Zeit*“ zaś donosi, że oprócz ks. Schwarzenberga wymieniani są jako kandydaci poseł Vyskovsky, znany agraryusz czeski i Dr. Gruber profesor czeskiego uniwersytetu w Pradze.

Nowe krwawe starcie burszów z Sokołami.

Strzały z rewolweru. — Jeden Sokół ciężko ranny. — Samobójstwo atakującego Niemca.

Praga. Wczoraj około godz. 10 wieczór na ulicy Stefana przyszło do starcia między niemieckimi studentami a „Sokołami“. **Jeden ze studentów strzelił dwukrotnie z rewolweru, jeden „Sokół“ ciężko, jeden lekko ranny.** Kiedy studenta tego chciano aresztować, **dał strzał sam do siebie i zastrzelił się na miejscu.** Rannego przewieziono do szpitala.

Spotkanie się cesarza Wilhelma II z carem.

Berlin. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm II wyjechał wczoraj do Gdańska, skąd udaje się na spotkanie z carem Mikołajem II we środę, a we czwartek nastąpi pierwsze spotkanie obu monarchów — poczem oba jachty cesarskie „Standart“ i „Hohenzollern“ udadzą się na wspólną wycieczkę na wody północne.

Asquith się boi...

Londyn. (Tel. wł.) Lord-premier ministrów **Aspuith** do tego stopnia boi się sufrażystek, iż oświadczył kategorycznie, że nie będzie brał udziału w żadnych oficyalnych uroczystościach, ani nigdzie publicznie nie będzie występował.

Zniesienie taryfy strefowej na kolejach węgierskich.

Budapeszt. (*Tel. wł.*). Wczoraj, w dniu 1-go lipca, przestała obowiązywać na kolejach węgierskich dotychczasowa tania strefowa taryfa osobowa, zaprowadzona w r. 1890 przez ministra Barosa. W ostatnich dniach czerwca, wobec bliskiego zniesienia taniej a zaprowadzenia o wiele droższej taryfy osobowej, panował na kolejach węg. niebywały ruch, gdyż każdy chciał wyzyskać sposobność taniego podróżowania. I tak n. p. na linii Budapeszt-Wiedeń, zamiast normalnych 2 pociągów pospiesznych dziennie, kursowało w ostatnich dniach po 8 takich pociągów dziennie.

Odsłonięcie pomnika Palacky'ego.

Praga. Wczoraj przed południem odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Palacky'ego na placu Palacky'ego. Pomnik jest dziełem prof. St. Suchardy, wystawiony został kosztem 525.000 kor.

Obecni byli minister Trnka, namiestnik Thun, marszałek Lobkovitz, komendant korpusu jenerał Koller z jeneralicyą, delegaci i goście etc.

Przemawiali dr. Pinkas, burmistrz Grosz i dr. Kramarz. Dr. Kramarz zakończył słowami: „Pragniemy wewnętrznej jedności narodów słowiańskich, gdyż Słowianie mają wielką misyę wśród ludzkości do spełnienia, mianowicie być apostołami prawdziwej humanitarności. Bardzo dalecy i my i inne narody słowiańskie jesteśmy jeszcze od tego ideału, ale musimy do niego dążyć.

Po złożeniu wieńców i odśpiewaniu chorału, uroczystość się zakończyła.

Groźna sytuacya w Albanii.

Konstantynopol. Położenie w Albanii jest bardzo poważne. Rząd wysyła wprawdzie wojska z Saloniki do Monastyru, równocześnie jednak przez delegacyę oficerów traktuje ze spiskowcami, aby ich nakłonić do powrotu. Rząd musi **przyjąć żądania buntowników, jeżeli nie chce narazić się na powszechne powstanie wojskowe.** Gabinet zapewne lada chwila poda się do dymisyi.

Salonika. Wczoraj przybył tu pociąg specyalny z wojskiem, wiernem rządowi, wysłanem do Monastyru. Komendant tego wojska ma pełnomocnictwo samodzielnego działania. Niebawem nadejdą dalsze transporty wojska do Monastyru. Słychać, że zbuntowani żołnierze zamierzają zatrzymać te wojska w drodze. Sytuacya w Monastyrze jest groźna.

Konstantynopol. Mahmut Szefket pasza wystosował do wszystkich komendantów korpuśnych depeszę okólną, w której, wskazując na zajścia w Monastyrze, zakazuje oficerom zajmować się polityką.

NADESŁANE.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

288 (Ciąg dalszy).

— Król ten skłamał! — mówił dalej młodzieniec. — Ten niecny król, napastnik i złodziej dziewcząt był raz w mojej mocy. Jeno go ułaskawiłem, bo mi przysiągł zaniechać Floryssy. Skłamał bezecnie! Więc cofam mą łaskę, wracam do praw moich! Czy dzisiaj kopię, czy jutro mieczem, szytyletem — przysięgam, że zabiję tego człowieka! Ocalę Floryssę! Śmierć jedynie może mię powstrzymać od wypełnienia tej przysięgi. A więc, jestem gotów! Idź i rozkaz, aby ogłoszono moje wyjście na plac.

* *

Henryk II od kilku minut stał gotów do walki. Już dwukrotnie trąbki wzywały tego, z którym mię się potykać.

Powszechnie zauważono, że król wbrew zwyczajowi nie harcował po polu, czekając na przeciwnika, lecz stał ponury przy samej baryerze; jakieś grobowe wrażenie szło od jego postaci. W obydwóch galeryach zapanowała głucha cisza. Niektórzy zauważyli, bojąc się nawet z tem odezwać iż król trzymał w ręku kopię z żelazcem gołem, nie zaś z okrytem skórą jak zwykle na turniej używaną. Nikt też nie mógł dojrzeć twarzy jego pod spuszczoną przyłbicą...

Nakoniec głośna trąbka odpowiedziała trąbce królewskiej... i na przeciwległym końcu *ukazał się Montgemery!* To jest: zbroja Montgomery'ego na koniu Montgomery'ego...

Jednocześnie zbrojni heroldowie wydali okrzyk wojenny. Trąbki dały znak rozpoczęcia walki. Tysiączny szmer ciekawości rozległ się wśród tłumu... gdy w tem, nagle nastąpiła dziwna cisza, jakby jakiś geniusz tajemniczy dmuchnął na lud i zmroził go.

Pomimo hasła do walki obaj zapaśnicy stali chwilę nieporuszeni, możnaby się jednak było domyślać, że pod stalową zbroją serca ich biły nienawiścią.

Nareszcie poruszyli się...

I w jednej chwili zdało się widzom, że dwie gradowe chmury zwaliły się jedna na drugą. Parę razy zamigotał blask zbroi błyszczącej, słychać było kilka zgrzytów uderzających o siebie szabel... a potem jakiś krzyk straszny...

I koniec.

Pozostał tylko obłok kurzu, który opadał powoli.

Wówczas powstał straszny zgiełk, rozległy się okrzyki trwogi i przerażenia, nawoływania. Z lóż wypadli na plac turniejowy panowie bladzi i drżący, kobiety mdlały. Słychać było zewsząd przekleństwa lub jęki.

A w tłumie milczenie i cisza.

Co to było?

Tu rozbiegany koń królewski harcuje jak szalony, tam Montgomery krokiem spokojnym zdąża do swego namiotu, a na środku placu leży król bez życia.

Wtem Katarzyna Medyceska, zwracając się szybko do Roncherolles'a, wydaje rozkaz:

— Aresztować człowieka, który zabił króla!

* *

Tysiące szlachty, panów, pań, kardynałowie i książęta: Alby, Ferrary, Sabaudyi, Gwizusze, Montmorancy — wszyscy wybiegli na plac turniejowy, żywo gestykulując i rozprawiając głośno ze wzruszeniem i trwogą. Ci otoczyli młodocianego następcę tronu, piętnastoletniego Franciszka, wyrażając w najniższych ukłonach najpoddańsze uczucia; tamci znów schylali pokornie głowy przed królową — regentką — Katarzyną. Prawdziwy turniej przeróżnych uczuć: podłości, zemsty, zawiści.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.